

Waldemar Chrostowski

"Przed Bogiem", Stanisław Obirek,
Andrzej Brzeziecki, Jarosław
Makowski, Warszawa 2005 :
[recenzja]

Collectanea Theologica 76/2, 247-255

2006

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

lego) broniącą oskarżonych Żydów polskich, z piętnującym listem pasterskim kard. Haynalda, z dwukrotnie wyrażanym sprzeciwem Leona XIII. Był Jan Paweł II sukcesorem kard. Sapielhy upamiętniającego powstanie w getcie warszawskim; był też wieloletnim – mówiąc w przenośni – „biskupem Auschwitz”; był wyrazicielem najlepszych przekazów kulturowo-religijnych równoimiennego współżycia polsko-żydowskiego.

Tom omawiany stanowi jakże dobitne świadectwo wielkości myśli i prekursorstwa Jana Pawła II; ma zapewnioną zrozumiałą wdzięczność czytelników; jego wydanie to prawdziwie znaczące osiągnięcie struktur polskiego Kościoła. Dlatego też godzi się pamiętać o tych, którzy – tak czy inaczej – spowodowali jego ukazanie się niemal bezwzględnie po zgonie papieża. To abp Stanisław Gądecki, autor *Słowa wstępnego*, który wielorako wspierał zamierzenie i podkreślał przydatność takiej publikacji. To Wydawnictwo Archidiecezji Warszawskiej, które w bardzo krótkim czasie wykonało skomplikowany proces edytorski (na uwzględnienie zasługują redakcja i korekta dokonane przez red. Hannę Stompor). To przede wszystkim i jak najbardziej ks. prof. Waldemar Chrostowski, który zebrał wszystkie dokumenty, przeprowadził dociekliwą „komparatystykę przekładową”, dołączył objaśniające usytuowania, wreszcie zapewnił *Wprowadzenie*, zachowujące walory pogłębionego eseju teologicznego.

Na zakończenie warto przytoczyć dwa świadectwa spoza omawianego tomu. „Nigdy dotąd, za żadnego papieża kontakty Kościoła katolickiego z Żydami i judaizmem nie były takie, jak teraz – za Jana Pawła II. Nigdy nie było gestów tej rangi” – mówił Elio Toaff, w latach 1951-2001 główny rabin Rzymu, przyjmujący Jana Pawła II w rzymskiej Synagodze Większej. „Tylko tak wielki człowiek jak on mógł zmienić utrwalony przez dwa tysiące lat obraz stosunków chrześcijańsko-żydowskich” – wskazał Michael Schudrich, naczelny rabin Polski.

W styczniu 2006 r. Benedykt XVI przyjął głównego rabina Rzymu i zapewnił go: „Nie możemy w sposób zdecydowany nie obnażać i nie zwalczać nienawiści i nieporozumień, niesprawiedliwości i przemocy”. Rabin Di Segni zaprosił papieża, by odwiedził synagogę rzymską w 20. rocznicę wizyty złożonej tam przez Jana Pawła II. Można więc wnioskować o pełnej kontynuacji linii wojtyłańskiej.

Michał Horoszewicz, Warszawa

Przed Bogiem. Ze Stanisławem Obirkim rozmawiają Andrzej Brzeziecki i Jarosław Makowski, Wydawnictwo W. A. B, Warszawa 2005, ss. 253.

Stan duchowny porzucił kapłan znany, o którym w publikacji *Kto jest kim w Kościele?* czytaliśmy, że jako kapłan Towarzystwa Jezusowego sprawował ważne i od-

powiedzialne funkcje: rektora Wyższego Seminarium Duchownego i Kolegium Księży Jezuitów w Krakowie, redaktora naczelnego kwartalnika „Życie Duchowe” oraz wykładowcy akademickiego i seminaryjnego. Urodzony w 1956 r., wyświęcony na kapłana w 1983 r., absolwent Wydziału Filologii Polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego, Papieskiego Wydziału Teologicznego w Neapolu i Papieskiego Uniwersytetu Gregoriańskiego w Rzymie, późnym latem 2005 r. przestał pełnić obowiązki kapłańskie i wystąpił z zakonu, w którym w 1991 r. złożył śluby wieczyste. Zaraz potem, a może jeszcze przed zrealizowaniem tej decyzji, przeprowadził długą rozmowę z dwoma dziennikarzami ze środowiska „Tygodnika Powszechnego” i „Gazety Wyborczej”. Jej zapis złożył się na książkę opublikowaną w wydawnictwie mało znanym i o niezbyt czytelnym profilu. Na przełomie 2005 i 2006 r. była ona sprzedawana w księgarniach na dworcach kolejowych i w ich pobliżu. Eksjezuita przedstawia w niej swoją słabość jako cnotę, a pomagają mu w tym obaj rozmówcy. Czasami ich pytania brzmią prowokująco, lecz takich pytań, które w różnych miejscach naprawdę cisną się na usta, w niej nie ma. Po ponad pół roku nie spotkałem żadnej recenzji ani omówienia tej publikacji, z wyjątkiem epizodu w „Tygodniku Powszechnym”, zrozumiiałego o tyle, że dziwne posłowie do tej książki napisał ks. Adam B o n i e c k i. Dwie lub trzy redakcje obiecywały zamieszczenie jakichś recenzji, ale do tej pory się one nie ukazały. Wygląda na to, że książka, który wywołuje sporo zamętu wśród zwyczajnych czytelników, przejdzie właściwie bez echa. Nie byłoby to dobre również dlatego, że milczenie o niej oznaczałoby jakiś rodzaj kapitulacji albo nawet przyzwolenia na bolesny brak lojalności, z jakim mamy do czynienia w tym przypadku. Wszak kapłan, który odszedł, uczynił to po 22 latach kapłaństwa, a jego decyzja jest brzemnienna w skutki, tym bardziej że był wychowawcą i nauczycielem młodego pokolenia studentów i seminarzystów, osobą kreowaną przez „Tygodnik Powszechny” i „Gazetę Wyborczą” na autorytet (moralny i teologiczny!). Nie bez znaczenia jest i to, że w nowej sytuacji szuka on ponownego osadzenia w kontekście akademickim oraz zabiera głos publicznie w kwestiach wymagających rzetelności, kompetencji i roztropności.

Powiem wprost: stanowiska i funkcje, które sprawował o. Stanisław O b i e k jawnie kontrastują z zawartością i tonem tej książki. Osobom postronnym, z którymi rozmawiałem, dziwne wydaje się, że człowiekowi tego formatu powierzano niezwykle odpowiedzialne kierownictwo duchowe i administracyjne, lektura nie zostawia bowiem żadnych wątpliwości, że proces rdzewienia wrażliwości kapłańskiej rozpoczął się dawno i tak czy inaczej musiał być odczuwalny i widoczny. Istnieją dwie możliwości: albo przełożeni bagatelizowali narastające trudności lub liczyli na odmianę sytuacji ku dobremu, albo zainteresowany, mając w zakonie kłopoty, zwlekał z decyzją, podejmując ją dopiero wtedy, gdy uznał, że dłużej odkładać jej nie można. Książka odsłania dramatyczny rodzaj odejścia, a nie do

końca jest jasne, czy mamy do czynienia z odejściem z zakonu i kapłaństwa, czy także od religii chrześcijańskiej na rzecz judaizmu. Tę drugą ewentualność mogą sugerować pewne zapatrywania i poglądy wyrażane w rozmowie, a także oszczędnie wzmiankowany związek z kobietą. Wszystko to wymagałoby wyrozumiałości, gdyby sam zainteresowany w tym pomógł. Zamiast tego kreśli on obraz Kościoła i życia zakonnego, w którym znajdują wyraz kompleksy, uszczypliwości, półprawdy i zafalszowania.

W rozdziale *Polska wiara, polski Kościół* (s. 9-46) Stanisław Obirek nie oszczędza prawie nikogo z duchownych, którzy stanowili integralną część jego kapłańskiego życia. Najbardziej sarkastyczne słowa wypowiada pod adresem kard. Franciszka Macharskiego, a czyni to (s. 11, 17-18) wybielając kilka znanych osób uwikłanych w zaprowadzanie i upowszechnianie komunistycznych porządków. Spojrzenie na Kościół w czasach PRL-u sprowadza do formuły: „Kościół także dogadywał się z komuną, niektórzy biskupi pili koniak z generałami” (s. 12). Opowiada się za lustracją i obowiązkiem „nazwania historycznych faktów po imieniu” (s. 14), co odsłoni „miękkie podbrzusze Kościoła” (s. 16), Ciekawe, co powiedziały na ten temat teraz, po ujawnieniu faktu prawie ćwierćwiekowej współpracy z SB ks. Michała Czajkowskiego. Obirek nie lubi duchownych, których nie lubią redaktorzy „Tygodnika Powszechnego” i „Gazety Wyborczej”. Diagnozując swoją przeszłość, powiedział: „Moje kłopoty z Kościołem, także jako księdza, brały się stąd, że zawsze dystansowałem się od zbyt jednoznacznych ocen: lewica z natury zła, prawica z natury dobra. Nie był to kłopot jedyny, ale właśnie spojrzenie na lewicę było rodzajem papierka lakmusowego” (s. 18). To przykład, że S. Obirek opanował umiejętność tworzenia obrazu wroga, a potem zapalczego zwalczania wizerunku, jaki sobie namalował. Wypowiada krytyczne uwagi pod adresem nuncjusza, abp. Józefa Michalika, Episkopatu Polski i poszczególnych biskupów. Pointuje: „Na dobrą sprawę to w gruncie rzeczy czerwoni zostali wymienieni na czarnych” (s. 20). Jeżeli kogoś te słowa zaskoczą, przestanie się dziwić, gdy przeczyta: „Moja ocena działalności Kościoła jest tak krytyczna, gdyż nigdy, zajmując stanowisko, nie utożsamiałem się zbyt emocjonalnie z sutanną” (s. 21). Idolem naszego bohatera, chociaż na dobrą sprawę nie wiadomo dlaczego, jest ks. Józef Tischner, którego zbyt wczesna śmierć „sprawiła, że zostawił ten Kościół w pół drogi. Na razie nie widać następców księdza Tischnera w sutannach” (s. 23). Sukcesorem krakowskiego filozofa nie został też ks. Obirek. Mocne słowa padają pod adresem „wiary, która nie szuka zrozumienia” i nazbyt silnej instytucji Kościoła. Nie trzeba wielkiego wysiłku, by rozpoznać w nich skrót opinii regularnie zamieszczanych na łamach „Tygodnika Powszechnego” i „Gazety Wyborczej”, do których rozmowy Obirka dodają „Więź”. On sam twierdzi: „Być może to są jedyne ośrodki katolickie, które jeszcze zasługują na miano środowisk intelektualnych” (s. 33). Lecz

i one doczekały się (niezasłużonej!) przygany: „Mam jednak poczucie, że one próbują się układać z tym Kościołem zamkniętym. Nie chcą zaryzykować myślenia absolutnie na własny rachunek, tylko próbują «obłaskawiać niedźwiedzia»” (*tamże*). Wniosek jest prosty: można i trzeba rozmawiać z Żydami, z niewierzącymi i wszystkimi innymi, ale nie z tymi współwyznawcami Jezusa Chrystusa i członkami Kościoła katolickiego, którzy mają jego inną wizję niż grono „otwartych na świat” przyjaciół. W składzie i działalności hierarchów S. Obirek widzi „zjawiska analogiczne do «rządów kolesiów» w polityce” (s. 35). Ten ponury obraz dopełnia pesymistyczna ocena pontyfikatu Benedykta XVI, dokonana w kilka miesięcy po jego wyborze. Eksjezuita widzi w nim „obrońcę i ostoję konserwatyzmu”, po czym dodaje: „Kościół polski jest dla niego przykładem ochrony tego, co pewne, i nieufności wobec tego, co nowe” (s. 42). Znowu nasuwa się pytanie, jak wyglądałaby ta surowa ocena dzisiaj, po pielgrzymce Benedykta XVI do Polski.

Nie wypada streszczać rozdziału *Twarze Jana Pawła II* (s. 47-82), bo powtarzanie części zawartych w nim opinii i poglądów schodzi z poziomu teologicznego i pastoralnego na plotkarski, co nie licuje z powagą „Collectanea Theologica”. Diakon Stanisław Obirek odmówił w 1983 r. wyświęcenia na kapłana przez Jana Pawła II (s. 49), w czym upatruje zdarzenie symboliczne i tutaj należy się z nim zgodzić. W Janie Pawle II widzi „złotego cielca” Kościoła w Polsce. O rozwinięcie tego aż nazbyt sugestywnego obrazu, zawartego w wywiadzie dla „Przekroju”, zabiegał „Tygodnik Powszechny”, ale plany owej pełniejszej wypowiedzi pokrzyżował (na szczęście!) prowincjał. „W okresie pontyfikatu Jana Pawła II widziało się tylko jego” (s. 55); „katolicyzm promowany przez Jana Pawła II nie ma w sobie pytania, nie ma wątpliwości, wszystko musi być jasne i oczywiste” (s. 61); „model katolicyzmu proponowany przez Jana Pawła II wyraźnie uprzywilejowywał kler i hierarchię” (s. 73), itd. itp. Stanisław Obirek wyznaje i promuje „hermeneutykę podejrzeń”, rzecz w tym, że czujnie ogranicza jej zakres, pilnując, by nie dotknęła tematów „politycznie poprawnych”. Wprawdzie od czasu do czasu pojawia się coś łagodniejszego, lub nawet jakaś drobna pochwała, ale na jej tle tym mroczniejsze staje się to, co jest traktowane jako przejawy istnienia i działania „obłązionej twierdzy”. Wielu cierpkich słów doczekało się Radio Maryja i Opus Dei. Na pytanie: „Czy Opus Dei to rzeczywiście katolicka masoneria”, Obirek odpowiada bez wahania: „To jest trochę obraźliwe dla masonów” (s. 81). Tak wyostrzone spojrzenie wprowadza go w wąski krąg tzw. intelektualistów, dla których każda okoliczność jest dobra, by po swojemu reformować Kościół.

W drugiej połowie lat 90. ks. S. Obirek zaznaczył swoją obecność w dialogu katolicko-żydowskim. Nie były to znaczące inicjatywy i wypowiedzi, a ich ton nie odbiegał od wygłaszanych przez ks. Stanisława Musiała SJ i ks. Michała Czajkowskiego. Rychło utarło się przekonanie, że chodzi o trio wykorzystywane w sytu-

acjach, gdy Żydzi chcieli od katolików usłyszeć to, co im się podobało. Nie podejmuję się opisanie rozdziału *Świat bez Żydów* (s. 83-117), który stanowi typowy przykład zastosowania do myślenia historycznego i teologicznego szablonów przeniesionych z gazet i upolitycznionych spotkań, jakich nie mało odbyło się po 1989 r. Żeby było jasne: w rozważaniach na ten temat nie brakuje uwag trafnych i słusznych, zachęcających do prostowania chrześcijańskich stereotypów o Żydach i religii żydowskiej, ale wymowa całości jest nie do przyjęcia, a to ze względu na daleką od obiektywizmu jednostronność i schematyczność. Obirek potępia „papiecki grzech zaniedbania” i twierdzi, że „antysemityzm jest produktem chrześcijańskim” (s. 104). Bardzo chwali ks. Stanisława Musiała, o którym mówi: „Był zmęczony zakonem, w którym nie miał oparcia. Zarazem chciał być księdzem, miał poczucie, że to, co robi, jest ważne dlatego, że czyni to jako ksiądz katolicki. To nas różni. Ja nie mam poczucia, że to, co mówię, muszę mówić jako duchowny” (s. 116).

Dwie sprawy wzmiankowane w tym rozdziale wymagają sprostowania, a muszę to uczynić, ponieważ doczekałem się imiennych wzmianek. Pierwsza ma związek z dyskusją na kanwie filmu *Pasja*, która w maju 2003 r. miała miejsce w Krakowie. Obirek powiedział: „Sam słyszałem w publicznej debacie dotyczącej filmu *Pasja* Mela Gibsona, który to film Vermes komentował na łamach «Tygodnika Powszechnego», że głos byłego księdza nie może być wiarygodny – taką opinię wyraził ksiądz profesor Waldemar Chrostowski. A przecież Geza Vermes nie proponuje nic innego, jak wnikliwe badanie przekazów z czasów Jezusa, w tym również Ewangelii” (s. 84). Prawda jest taka, że publikując krytyczne uwagi Gezy Vermesa na temat *Pasji*, „Tygodnik Powszechny” nie wspomniał ani słowem, że „wybitny historyk żydowski” (jak go przedstawiono) był w przeszłości kapłanem katolickim, który przeszedł (powrócił?) do religii żydowskiej. Odnosząc się do jego poglądów, podkreśliłem, że nie powinno się zatajać tego faktu, bowiem on ma znaczenie dla ich zrozumienia i oceny. Dokładnie to samo powtórzyłem ks. Adamowi Bonieckiemu i nadal podtrzymuję. Problem, czy głos byłego księdza może być wiarygodny, stanowi osobną sprawę. Przejawem „kłopotu z Żydami” i zagubienia „poczucia wrażliwości” ma być zarzucana mi manipulacja, polegająca na tym, że w wielkim komentarzu żydowskim do Nowego Testamentu Davida H. Sterna powinienem napisać, że jego autorem „nie jest żyd ortodoksyjny, lecz mesjaniczny. Rzecz jasna istnieje kilkadziesiąt tysięcy żydów, którzy widzą w Jezusie Mesjasza. Jednak pominięcie tej informacji sprawia wrażenie, że jest to stanowisko wszystkich żydów” (s. 110). Tym razem w sukurs przyszedł mi nieoczekiwane ks. Boniecki, który w *Posłowie* do omawianej książki napisał: „Tymczasem ksiądz profesor Chrostowski wcale tego nie ukrył. O tym, że komentarz pochodzi od żydów mesjanicznych, wyraźnie i obszernie in-

formują sam David H. Stern we wprowadzeniu i Michał Romanek we wstępie do polskiego wydania” (s. 244). Jedno i drugie stwierdzenie znalazło się w tej samej książce, może więc byłoby dobrze, gdyby przed jej wydaniem S. Obirek ustosunkował się do stawianych przez siebie zarzutów i zweryfikował je.

Rozdziały *Jeden świat, wiele religii* (s. 119-142) oraz *Wiara dobra, niewiara dobra* (s. 143-165) to manifest ideologii pluralizmu religijnego opartej na przekonaniu, że każdy ma prawo do wyznawania swojej prawdy, tak jak ją widzi i przeżywa. Jej punkt wyjścia stanowi ostra krytyka ogłoszonej w 2000 r. deklaracji *Dominus Iesus* o jedyności i powszechności dzieła zbawczego Jezusa Chrystusa. „Katolik wychowany na takim dokumencie – ostrzega Obirek – będzie patrzył na inne wyznania i inne religie z góry, z poczuciem wyższości, że oto on ma wszystkie środki do zbawienia, których inni po prostu nie posiadają” (s. 121-122). Nie jest jasne, na czym więc polega wychowanie katolickie: na zaszczepianiu kompleksów, że wszyscy inni są lepsi, czy na forsowaniu tezy, że wszyscy jednakowo mamy rację oraz taki sam przystęp do Boga. Skoro tak, dlaczego w ogóle warto być katolikiem? Wymowna jest też koncepcja dialogu między religiami: „Dialog zakłada bezgraniczne otwarcie, bez wstępnego warunku, że do tego punktu się dyskutuje, a potem już nie. Takie rozumienie dialogu skłania partnerów do podobnej postawy” (s. 131). Po 20-letnim okresie zaangażowania w dialog uważam tę diagnozę za chybioną. Nie zabrakło S. Obirka wizji ekumenizmu, sporo do myślenia dają też jego uwagi o skutkach ostatnich poczynań, m.in. także jezuitów, w Rosji. Teologicznego pogłębienia wymaga pogląd traktujący „inne religie jako wyraz woli Boga” (s. 142). Rozmowa staje się bardziej interesująca, gdy dotyczy relacji między wierzącymi a niewierzącymi, aczkolwiek kilkakrotnie znajduje wyraz obawa, że część odpowiedzi „jest efektem prania mózgu w dzieciństwie, a potem zakonie jezuickim” (s. 155). Kto żywi takie obawy, musi totalnie zerwać ze swoją przeszłością, a ponieważ ze swoją dotychczasową tożsamością. Wiadomo, kim przestaje być, nie wiadomo, kim się staje. W pewnym miejscu pojawia się niezbyt przejrzyste wyznanie: „Wierzę, gdyż wierzył także człowiek imieniem Jezus z Nazaretu”. Rzecz w tym, że chrześcijaństwo nie ogranicza się do podzielenia wiary Jezusa, lecz wymaga wiary w Jezusa, i to istotnie różni je od judaizmu. Deklaracja S. Obirka nie jest tutaj wyraźna. Obirka nie dziwi, że jakiś Żyd odbył studia rabinackie, a „choć uważał się za ateistę, chciał pracować jako rabin w Anglii” (s. 161). Chwali go, że przestawszy wierzyć, nie przestał być żydem (pisane z małej litery!), a więc jego powinnością jako rabina stało się głoszenie żydowskości, a nie judaizmu. Obirek nie widzi w tym żadnego poważnego dylematu, jego rozmówcy też nie, a rozmowa schodzi na problem Boga po Auschwitz.

Rozdział *Kobiety i księża* (s. 167-191) byłby ciekawszy, gdyby S. Obirek postrzegł tę problematykę głębiej i mówił szczerzej. Dostało się polskiej pobożności ma-

ryjnej, która przesadza o „ludowym charakterze polskiego Kościoła” (s. 172). Czasami rozmówca jest kategoryczny: „Idealizowanie macierzyństwa nie służy ani matce, ani dziecku” (s. 174); kiedy indziej daje wyraz znajomości historii sztuki: „To ciekawe, że najpiękniejsze modelki postaci Matki Boskiej Rafaela były zarazem jego kochankami” (s. 175); pochwała wystąpienie Magdaleny Środy w Sztokholmie (s. 178-179); puszcza oko do czytelnika w nawiązaniu do książki Danuty Michałowskiej *Ja, bez imienia* (s. 183); ceni teologię feministyczną, nawet tę najbardziej radykalną. Całość wieńczy wyznanie: „Moje życie zmieniła właśnie kobieta i jest to zmiana na lepsze” (s. 190). Rozdział zamykają słowa: „Pytanie, czy sam fakt odejścia nie umniejsza wiarygodności moich argumentów, należy kierować nie do mnie, lecz raczej do Czytelnika naszej książki” (s. 191).

Przedostatni rozdział nosi tytuł *Zakon* (s. 193-212) i na pewno ze szczególną uwagą czytają go jezuici. Przedstawiając drogę wskazaną przez Ignacego Loyolę, Obirek deklaruje: „Moja sympatia zawsze była po stronie Lutra” (s. 201). Czasami nasuwa się pytanie, jak to się stało, że surowe jezuickie wychowanie przynosiło tak mizerne efekty. Wspominając jedną z kilkutygodniowych podróży po Grecji i Bliskim Wschodzie, odbytych z kolegą na motocyklu, mówi: „Podróż była czasem absolutnego pogaństwa, nie chodziliśmy do Kościoła, nie odprawialiśmy mszy. Gdybym się z czymś takim nie zetknął, to pewnie bym nie wiedział, że tak można” (s. 207). Szczere to aż do bólu, ale czy rozumiałe w odniesieniu do redaktora nazelnego „Życia Duchowego”?

Wywiad-rzekę zamyka rozdział *Między Bogiem a Kościołem* (s. 213-230). W swoim egzemplarzu właśnie tutaj poczyniłem najwięcej podkreśleń i uwag, chodzi bowiem o swoistą anatomię odejścia. Lektura tych stron jest wstrząsająca. „To zabrzmia paradoksalnie – może właśnie tak po jezuicku – ale myślę, że prawie te same powody, które w 1976 roku sprawiły, że wstępowałem do zakonu, teraz sprawiają, że z zakonu występuję” (s. 223). Ciekawe, co znaczy to „prawie”? I jeszcze jedno: „Mam kolegę – redemptorystę – który odchodzi z zakonu, ale zostaje w kapłaństwie. Będzie księdzem diecezjalnym. Bardzo mnie zachęcał, bym postąpił podobnie. Różnica między nami jest taka, że ja tak naprawdę bardziej niż z zakonem jestem w konflikcie z Kościołem polskim” (s. 226).

Przed wspomnianym posłowiem ks. Adama Bonieckiego umieszczono *Posłowie profesora Jana Woleńskiego* (s. 231-239). Powiem bez ogródek: wygląda na to, że ów człowiek, wywarł niemały wpływ na ks. S. Obirkę, zaś rezultatem tej znajomości stało się podmywanie, a w końcu rozmycie jego tożsamości kapłańskiej i w pewnym sensie również katolickiej. Prawdziwe, niestety, okazały się słowa niektórych współbraci zakonnych, którzy „mówili, że tracę własną tożsamość, że to raczej niewierzący zaczęli przekonywać mnie niż ja ich” (s. 218). Woleński (piszę tak, bo deklaruje on niechęć wobec tytułatury, s. 231-232) pozwala sobie na

kłamstwa, znowu więc potrzebne jest sprostowanie. Powołuje się na dyskusję na temat Jedwabnego, w której uczestniczyłem (maj 2001 r. w Krakowie). Mój głos w niej streścił tak: „Książd Chrostowski powiedział rzecz niesłychaną: «Niech Żydzi pamiętają, że to, co im już się przytrafiło, może się powtórzyć» i wyjaśniał, że wszystko było wynikiem wydarzeń w czworokącie «Niemcy-Polacy-Żydzi-Sowieci», przy czym zawinił trójkąt z wyłączeniem członu drugiego. Dodał też, iż sam wiedział od dwóch lat, że sprawa Jedwabnego «nadchodzi» z uwagi na rewindykacyjne roszczenia Żydów. Sala była podzielona na starszych, którzy zgotowali owację księdzu i syczeli, gdy ktoś, mówiąc umownie, bronił Grossa, oraz młodych zachowujących się przeciwnie” (s. 236). Zaczę od końca. Ci „młodzi” to grupka przyprohwadzona przez Woleńskiego, której ostentacyjne zachowanie było od początku zaplanowane i skoordynowane, zaś wszelkie argumenty nic nie znaczyły. Starsi nie „syczeli”, lecz głośno oburzali się na antypolskie i antykatolickie wypowiedzi Woleńskiego. O przygotowaniach do wydania książki Grossa wiedziałem od zimy 1998 r., bo mówiono o tym projekcie w USA i Kanadzie, gdzie wtedy przebywałem, zapowiadając, że ujrzy on światło dzienne w 60. rocznicę mordu w Jedwabnem. Podkreślano też związek przygotowywanej publikacji z żydowskimi roszczeniami finansowymi wobec Polski i Polaków, które istotnie zostały podniesione, a od czasu do czasu przybierają na sile. Przypomnienie podczas krakowskiej dyskusji geograficznego i historycznego kontekstu mordu w Jedwabnem było konieczne, ponieważ jej pozostali uczestnicy go ignorowali. Za nieistotny uznali fakt kolaboracji wielu Żydów z Jedwabnego i okolicy z władzami sowieckimi w latach 1939-1941 oraz nasilonych na tym gruncie nastrojów antyżydowskich, z czego tuż po agresji w czerwcu 1941 r. skwapliwie korzystali Niemcy. Nie usprawiedliwia to moralnej oceny pogromu, ale ukazuje ważne okoliczności tego, co się wydarzyło. Dla Woleńskiego, tak jak dla Grossa, Jedwabne to wyłącznie sprawa między Polakami a Żydami, natomiast dla mnie – nie. Nie wyłączam „członu drugiego”, lecz osadzam go na tle wszystkiego, co przyczyniło się do jedwabieńskiego dramatu. Co się tyczy pierwszego stwierdzenia, Woleński przytoczył je w formie, która niewiele ma wspólnego z tym, co rzeczywiście powiedziałem. Uważam mianowicie, iż historia się nie skończyła i Żydzi w każdym czasie potrzebują przyjaciół. Jeżeli to zignorują albo będą polegać wyłącznie na sobie, może przyjść taki czas, że zapłacą za to straszliwą cenę. Nie wiem, co wielkiego Woleński zrobił dla Żydów i jak by się zachował w krytycznej dla nich sytuacji; wiem natomiast, że każdy człowiek i wszyscy ludzie potrzebują solidarności i trzeba o tym nieustannie przypominać.

Lektura tej książki podsuwa wiele myśli, przywołuje rozmaite wspomnienia, budzi wątpliwości. Podjęta w takiej perspektywie jawi się jako zajęcie, które zmusza do samodzielnego myślenia i wyciągania wniosków. To, czy istotnie tak się sta-

nie, zależy w dużej mierze od czytelnika, jego wszczęcia w Kościół i duchowej dojrzałości. Dla przygodnego odbiorcy jest to próbka teologii „plotkarskiej”, której punktem odniesienia nie są źródła teologiczne, ale korytarzowe pogaduszki i doniesienia gazetowe. Dla teologa i duszpasterza, zwłaszcza dla przełożonych i wychowawców zakonnych, to okazja do rzetelnego zastanowienia się nad kondycją i kolejami wychowania i duchowości katolickiej, zakonnej zwłaszcza. Stanisław Obirek nie postrzega siebie jako przegranego, ale i tej jego opinii nie musimy podzielać ani tym bardziej go w niej utwierdzać.

ks. Waldemar Chrostowski, Warszawa

Witold BEREŚ, Krzysztof BURNETKO, *Duchowny niepokorny. Rozmowy z księdzem Stanisławem Musiałem*, Świat Książki, Warszawa 2006, ss. 272.

Lektura tej książki z dwóch powodów jest zajęciem przykrym. Pierwszy to swoista obsesja dwóch dziennikarzy, którzy przepytują rozmówcę niemal wyłącznie pod kątem spraw i problemów żydowskich, tak jakby jego życie było osadzone nie w Polsce i nie w Kościele katolickim, ale zupełnie gdzie indziej. Powód drugi stanowi smutny ton rozmowy, w której dominuje wątek życia niespełnionego, a więc mimo wszystkich zapewnień, że jest inaczej, chyba jakoś nieszcześliwego. Książka jest sprzedawana w księgarniach na dworcach kolejowych i wygląda na lekturę do pociągu. Wprawdzie można ją czytać podczas podróży koleją, lecz jej treści zasługują na głębszą refleksję niż przelotne zaciekawienie losami jednego z jezuitów. Nie jest bez znaczenia, że nie wydała tej książki wydawnictwo katolickie, ani nawet krakowski WAM, lecz oficyna świecka. Przeczytałem ją w maju 2006 r., gdy nowej wymowy nabrała przedmowa, której autorem jest ks. Michał C z a j k o w s k i. Wyraził w niej pogląd, że ks. Stanisław Musiał „chłostał czasem własny Kościół” – i to ich obu wyraźnie łączyło. Krakowski jezuita zmarł 5 marca 2004 r., a książka ukazała się prawie dwa lata później.

Prolog zaczyna się od słów: „Gdy wspominam moje spotkania z Żydami...” (s. 7). Taka perspektywa zdecydowanie w tej książce dominuje i w gruncie rzeczy określa jej profil. Rozmówcy mają do tego prawo, ale trzeba powiedzieć, że jest to strategią jednostronna, a więc upraszczająca, a czasami wypaczająca złożoność postrzegania i przedstawiania polskich losów, koegzystencji Polaków i Żydów oraz problematyki religijnych i teologicznych relacji chrześcijańsko-żydowskich. Autobiograficzne wspomnienia muszą oscylować między dyplomacją a szczerością. Wyrafinowana dyplomacja jest wrogiem prawdy, natomiast surowa szczerość obraca się przeciwko miłości. Na kartach tej książki dylemat ów daje wielokrotnie o sobie